

MYŚL WOLNA

Organ Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich

№ 9 (17).

Wrzesień 1923 r.

Rok II.

*Komu spać jest lepiej, niżli być na jawie,
Tego brzydkie życie lepiej gdy się zawrze.*
Saade z Szyrazu: Gulistan.

* * *

*„Kto nie czyni jak myśli,
myśli w sposób niedoskonały”.*

M. Guyau: Moralność bez zobowiązań i sankcji.

TREŚĆ: J. Landau: Fanatycy. St. Kempner: Wolnomyślicielstwo a filozoficzna myśl idealistyczna Baudouin de Courtenay: Święty Eligjusz Morderca. M. Lubecki: Z rozmyślań nad wolnomyślicielstwem. J. Hempel: Jak tłumaczycie ten werset? Ze spraw bieżących. Odpowiedzi Redakcji.

Fanatycy.

W rozmowie, jaką prowadziłem niedawno z jednym z najsympatyczniejszych przedstawicieli pewnej sekty chrześcijańskiej, rozwijającej się obecnie w Polsce, usłyszałem zdanie: „My, sektanci, już z samego założenia musimy być fanatyczniejsi, niż wyznawcy panujących kościołów; gdyż w kościołach tych olbrzymia większość tkwi tylko przez inercję lub dla wygody, nie zastanawiając się wcale nad swoją wiarą, i nad jej dogmatami, podczas gdy my, występując z wielkich i bogatych kościołów, narażamy często byt swój, a nieraz i życie: czynimy to więc z głębokiego przekonania o prawdziwości naszej nauki, a ta wiara musi nas czynić fanatycznymi”.

Warszawskie

Stowarzyszenie Filozoficzne
<http://rcin.org.pl>

Zdanie to, zupełnie słuszne w zasadzie, grzeszy jednak pewną jednostronnością, mianowicie: w przystąpieniu do słabszej liczebnie sekty mogą niejednokrotnie jednostki szukać szerszego pola pracy i możliwości wybicia się ponad szary tłum, których to szans życiowych wielkie kościoły dają o wiele mniej, wobec silniejszej konkurencji; z drugiej znów strony zdaje mi się, że fanatyzm nie jest konieczną konsekwencją głębokiej, prawdziwej wiary — powiedziałbym odwrotnie: jest jej antytezą, przeciwieństwem. Tylko gdzież znaleźć beznamiętną istotę, któraby mogła orzec, gdzie się kończy prawdziwa wiara, a zaczyna fanatyzm?

Toteż w praktyce życiowej natykamy się ciągle na fakty przestawiania się wiary w fanatyczne zaślepienie, pociągające za sobą takie spaczenie pierwotnej linii, że postronnemu widzowi włosy stają na głowie z przerażenia.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że wolnomyśliciele polscy z dużą sympatią odnoszą się do wszelkich sekt, protestujących swym istnieniem przeciwko hegemonji panującego kościoła katolickiego; nie — iżbyśmy się przejmowali odmiennymi dogmatami kościelnymi, lub uważali jedne dogmaty za lepsze, niż drugie; bo cóż nam w rezultacie za różnica, czy ktoś przyjmuje komunię w jednej, czy w dwóch postaciach, lub czy otrzymuje chrzest w pierwszym, czy w dwudziestym roku życia, lub czy żegna się dwoma czy trzema palcami? O te różnice dbamy właśnie tyle, co dbałby o nie sam Jezus, gdyby się teraz zjawił na świecie. Ale ważnem jest dla nas, że budzi się znów w Polsce żywa myśl, która dąży do uniezależnienia się od supremacji starożytnego żydowskiego kultu, złagodzonego przez Jezusa, a spaconego przez pogańskich rzymian i greków; a jeszcze ważniejszym, z punktu widzenia społecznego, jest dążenie do zrzucenia z siebie pęt rzymskiego carowładztwa z całym aparatem jego świętości, nieomyślności i zachłannej polityki.

Z niemniejszą sympatią powitalibyśmy rozłam w kościele prawosławnym, lub usiłowania wierzących żydów do pozbycia się cadyków — cudotwórców, lub wyeliminowania talmudu z liczby ksiąg świętych. Wszystkie podobne ruchy są, lub byłyby, dla nas zapowiedzią dalszego postępu ludzkości na drodze do uwłasnowolnienia ducha.

Te sympatje wszakże nie mogą i nie powinny nam przesłaniać

oczu na wręcz niepokojące objawy wzrostu wyłączności i fanatyzmu wśród różnych sekt, działających na terenie państwa Polskiego. Ostatnio pod tym względem rekord wzięli marjawici, o których chcemy powiedzieć słów kilka.

Marjawityzm jest sektą względnie nową, istnieje dopiero niespełna dwadzieścia lat. Historję jego powstania mamy jeszcze wszyscy świeżo w pamięci, zarówno, jak i walki marjawitów z katolikami, i zarzuty, jakie katolicy stawiali nowym sektantom, głównie zaś zarzut, tytczący się ich stosunku do rządu moskiewskiego. Zarzuty te, jako pochodzące od strony interesowanej, a nie poparte żadnymi przekonywającymi dowodami, należy przyjmować z wielką rezerwą. Nie ulega wątpliwości, że kler katolicki nie szczędził nowym sektantom ani oskarżeń ani oszczerstw, nie wahał się zresztą i przed rozlewem krwi „bratniej“; pamiętamy pogromy w Błoniu, w Lesznie, w Łodzi; pamiętamy i to, że gdyby nie obrona ze strony lewicowych partji robotniczych, ziemia polska zasłaby się trupami marjawitów.

W owym czasie marjawici cieszyli się sympatją wszystkich elementów postępowych w kraju; nie — iżby ktoś się zbytnio zachwycał ubóstwianiem mateczki Kozłowskiej, lub upatrywał zbawienie Polski w kilkakrotnym przyjmowaniu w ciągu dnia komunji, lecz dlatego, iż widziano w marjawityzmie protest przeciwko katolicyzmowi i może zawiązek przyszłego wolnego kościoła polskiego.

A potem — pogodzono się z istniejącym stanem rzeczy — i potroszę o nowej sekcje zapomniano. Liczba marjawitów nie tylko nie zwiększała się, lecz gwałtownie spadała; były rozłamy wewnętrzne, przyszła wojna, przewroty polityczne i społeczne, mateczka Kozłowska umarła, zjawiły się nowe sekty, żywsze, bardziej postępowe, ogarniające setki tysięcy ludzi, i w tętnie nowego życia słaby ruch marjawicki prawie zniknął.

Dzisiaj liczebność ich spada poniżej stu tysięcy głów, z 33-ma księżmi, w tem trzech biskupów i jeden arcybiskup.

Przypuszczać by więc należało, że w takim stanie rzeczy marjawici uznają za stosowne połączyć się z którąś z nowych sekt, lub też cicho i spokojnie oczekiwać będą swego, jak się zdaje, nieachronnego końca. Tymczasem okazuje się, że nie tylko nie mają zamiaru tego uczynić, lecz nagle występują w zupełnie nowej szacie — apostołów narodu polskiego.

Oto książd arcybiskup Kowalski w obszernym dziele o długim i pretensjonalnym tytule: „Główne podstawy marjawityzmu obja-wione w Apokalipsie i zapowiedziane w dziełach myślicieli i wie-szczów narodu polskiego“ usiłuje dowieść, że Jan apostoł, pisząc swą Apokalipsę, miał na myśli, iż w 20 wieku po n. Chr. będzie istniało państwo Polskie, a w tym państwie będzie żyła mateczka, która powoła do życia związek marjawitów, których przeznacze-niem będzie — ni mniej, ni więcej — tylko zbawienie świata przez Polskę.

Mesjanizm jednostek i narodów jest zjawiskiem stałym i zu-pełnie zrozumiałym. Każda nie dość rozwinięta jednostka musi się uważać za środek świata, bo jej wrażenia o świecie opierają się je-dynie na jej własnym odczuciu, a słabość umysłu nie pozwala jej wyznaczyć sobie odpowiedniego miejsca we wszechświecie, do czego potrzebaby obejmować o wiele szersze horyzonty. Stąd po-chodzi ta pewność jednostki, że ma jakąś misję do spełnienia na świecie, a naturalnie — misja ta musi być ważna, bo cóż jest dla jednostki ważniejszego, niż jej własne życie?

W dalszym rozwoju tego samego uczucia, pojęcie to przenosi się na naród. Każdy naród ma przekonanie, że ma jakąś misję do spełnienia, i to nader ważną. Mieli swoją misję żydzi, mieli ją rzy-mianie, potem arabowie, mają ją dziś francuzi, niemcy, anglicy, ame-rykanie, mieli i mają ją również polacy.

Nie można zaprzeczyć, że każda jednostka, jak i każda grupa jednostek spełnia pewną misję — to znaczy: czyni coś, zostawia pewien ślad swoim życiem — mniej, lub więcej trwały. Taką misję spełnia też w stosunku do swego otoczenia każdy dzikus australijski, każdy krokodyl, każda mrówka, każda trawka, rosnąca w przy-drożnym rowie. Wszystko w przyrodzie ma swoje miejsce, podlega wpływom zewnętrznym i wywiera swój wpływ na otoczenie. I na-pewno każdemu krokodylowi i każdej trawce wydaje się, że ich istnienie jest niezmiernie ważne dla bytu wszechświata.

Nie dziwimy się przeto, że i tym trzydziestu trzem księżom, zgrupowanym dokoła pamięci jednej niewiasty — wizjonerki, zda-je się, że mają jakąś niezmiernie ważną misję do spełnienia. Nie dzi-wimy się, bo — tout comprendre, c'est tout pardonner. Niechże so-bie wierzą w swoje powołanie i w swoją specjalną misję; jestto

uczucie społecznie nawet dodatnie, gdyż napawa jednostkę siłą wewnętrzną, która jej ułatwia życie i pozwala je znosić z godnością.

Ale błąd zaczyna się z chwilą, gdy usiłują przekonać świat, że ich misja odnosi się nietylko do nich samych, lecz do całego świata; że ktoś niewypowiedziany porucił im zbawienie nie siebie tylko, lecz wszystkich; że wreszcie, kto się nie powierzy ich kierownictwu, ten nie godzien będzie zbawienia i zbawionym nie zostanie. A na potwierdzenie swoich słów przytaczają księgi, pisane tysiące lat temu, poematy, wyśpiewywane przez wieszczów, nie marzących nawet we śnie, że ich słowa będą w ten sposób komentowane, lub opowiadania o tem, że sam Pan Bóg te prawdy podał pewnej pani, która je przekazała swym apostołom! To są już słowa i czyny, za które człowiek staje się odpowiedzialnym wobec innych ludzi, i których samą tylko wiarą osobistą udowodnić nie można.

Dowody ks. Kowalskiego, czerpane ze słów poetów i filozofów, są wręcz śmieszne. Ks. arcybiskup uważa, że poeci są natchnieni przez ducha świętego — zgoda na to; ale kto dał prawo księdzu określać, jaki poemat był pisany przez poetę pod dyktando tego ducha, a jaki pod dyktando szatana? Bo przecież ksiądz zakonnik nie zechce nas przekonywać, że święty duch stale kierował ręką Mickiewicza, nawet wtedy, gdy pisał o poszukiwaniu mrówek na nogach Telimeny, lub też gdy w sonecie „Dobranoc“ opiewał, jak to się dobierał do piersi swej bogdanki. Musielibyśmy przeto przypuścić, że święty duch osobiście wskazywał księdzu arcybiskupowi: ten oto wiersz ja dyktowałem Adamowi, a tamten — podczas mojej nieobecności podsunął mu kolega szatan.

Pozwoli mi szan. ksiądz arcybiskup zauważyć, że choćbym się z całą attencją odnosił do natchnienia poety przez ducha świętego, to mogę mieć pewne wątpliwości, czy te wyjaśnienia księdzu rzeczywiście dawał ten sam duch święty. Bo ja np. absolutnie nie widzę, skąd informator ks. arcybiskupa wziął, że Konopnicka, pisząc „Na Jungfrau“ miała na myśli mateczkę Kozłowską? Chyba dowiedział się o tem od poetki na tamtym świecie, bo na tym świecie myśmy wszyscy tę Pannę Młodą rozumieli zupełnie inaczej — jako upostaciowanie Polski.

Niemniej i inne przytoczone poematy są tak dowolnie tłumaczone, że wszelkie próby rozbioru uważamy za zupełnie zbyteczne

Drugim ważkim dowodem posłannictwa marjawitów ma być Apokalipsa św. Jana, rozumie się — w interpretacji ks. Kowalskiego. Kto czytał Apokalipsę, ten wie, że płomienna, prawdziwie wschodnia, wyobraźnia nasuwała jej autorowi obrazy, pełne niewypowiedzianej grozy; jestto poemat piękny w swej dziwaczności, niewątpliwie alegoryczny, ale tak ciemny, tak splątany, tak niejasny, że rozwikłanie tego splotu dzisiaj jest syzyfową pracą. Rozumiemy, że autor tak pisał w obawie przed prześladowaniem czy to ze strony żydów, czy też pogan; prawdopodobnie współcześni otrzymywali od autora wtajemniczenie, t. j. tłumaczenie jego alegorii, lecz autentycznych wyjaśnień nie posiadamy. Daje to, naturalnie, szerokie pole różnym komentatorom do wykładu Apokalipsy; kościoły przeprowadzały niektóre komentarze „obowiązujące“, częściowo zaś pozostało to do dziś dnia zagadką.

Otóż ks. Kowalski wykląda Apokalipsę w ten sposób, że wykazuje jasno, jak na dłoni, że kościół katolicki jest największym wrogiem Chrystusa, a jedynym jego prawdziwym czcicielem jest tylko kościół marjawicki, który nie uznaje rzymskiego papieża, a nakazuje natomiast możliwie najczęstsze polykanie hostji. Kościół katolicki, co prawda, wytłumaczył Apokalipsę zupełnie inaczej, kościoły protestanckie też inaczej. Nie jest wykluczone, że w przyszłości jakiś kościół Badaczy Pisma Świętego w Afryce środkowej będzie dowodził, że przez Babilon rozumiał św. Jan arabską stolicę Timbuktu, a bestje apokaliptyczne to miały być: sunnicka Turcja, szyicka Persja, protestancka Anglja i katolicka Francja, zwyciężone przez baranka, który postanowił sobie założyć królestwo boże nad jeziorem Ukerewe. To wszystko da się znaleźć w Apokalipsie przy odrobinie dobrej woli.

Trzecim i najważniejszym źródłem, skąd ks. arcybiskup czerpie swoje prorocze natchnienia — są objawienia mateczki Kozłowskiej. Te objawienia są tak nadzwyczajne, że nie możemy sobie i czytelnikom naszym odmówić przyjemności przytoczenia niektórych z nich.

„W czasie mszy świętej, pisze mateczka, dał mi Pan poznać, jak wielkich zniewag dopuszczają się masoni, i że wydzierają z dusz ludzkich chwałę Boga, nazywając szatana „dobrym bogiem“, ale szatan zostanie pohańbiony przez to, czem walczy przeciwko Bogu, i powiedział mi Pan: „tobie dam zwycięstwo i moc nad duchem

nieczystym". Wtedy też wyjaśnił mi Pan, że Zgromadzenie Marjawitów założył przeciwko masonom i z nimi walczyć będą".

Zaznaczmy odrazu, że w tym objawieniu Pan się pomylił: masoni zagraniczni pewno nawet nie wiedzą o istnieniu sekty marjawickiej, a masoni i socjaliści polscy uratowali marjawitów w 1906 roku od straszego pogromu, urządzonego na nich przez katolików.

„W roku 1904, 28 lipca, pisze dalej mateczka, w czasie odmawiania nieспорów ukazał mi się Pan Jezus, a potem św. św. Piotr i Paweł, św. Piotr podał mi klucze, a św. Paweł miecz i zaraz zniknęli. Bardzo się zatrwożyłam, bo nie rozumiałam, co to znaczy, ale Pan Jezus przemówił: „otrzymałaś klucze miłosierdzia i miecz sprawiedliwości“ i w tej chwili połączył swoje serce z moim sercem, mówiąc: „Odtąd twoją chwałę poczytuję za moją, a zniewagi tobie wyrządzone poczytam za zniewagi mnie wyrządzone“. Hej, hej! Czy to nie pachnie inkwizycją i stosem dla niedowiarków?

Ks. Kowalski dodaje tutaj: „Prawdziwość tego miłosierdzia, danego światu we czci przen. sakramentu przez ręce i ofiarę błagalną naszej mateczki, stwierdza duch święty przez uprzedzające je w kościele prorocstwa świętych pańskich i wielkich naszych wieszczów polskich, oraz przez wypełnienie się na mateczce zawartych w Apokalipsie prorocstw“.

W roku 1920, dn. 19 sierpnia, podczas najazdu bolszewików na Płock, ofiarowała mateczka swe życie, jak sama mówiła, „za pokój sióstr, klasztoru, miasta i kraju, i Pan Jezus przyjął tę ofiarę“.

„Ta jest przyczyna, pisze ks. Kowalski, onego „cudu nad Wisłą“, której wielu napróżno szukało, nie znając prawdy...“

Jestto jeszcze jedno wytłumaczenie nadzwyczajnego „cudu“, polegającego na tem, że wojsko polskie pobiło wojsko rosyjskie.

Doprawdy, polacy są nadzwyczajnie skromni: zwycięstwo swoje przypisywali naprzód gen. Weygandowi, później księżom katolickim, których modlitwy ubłagały serce Jezusowe, w końcu mateczce Kozłowskiej, — byle tylko nie sobie samym!

Na takich to objawieniach i cudach opiera ks. Kowalski swoje przeświadczenie, że marjawityzm jest religią przyszłości, a on sam i jego współpracownicy — apostołami nowej wiary.

Powtarzamy raz jeszcze, że ta wiara nic by nas nie obchodziła, gdyby została zamknięta w sercach kilku fanatyków, wierzą-

cych słowom wizjonerki. Lecz to się drukuje, to się opowiada ciemnemu ludowi, to się woła z ambon kościelnych, z tego tworzy się wyznanie wiary dla tłumów — i to w 20-ym wieku po nar. Chrystusa! Czyż może być jaskrawszy dowód naszego ubóstwa duchowego i naszej ciemnoty, niż to, że są ludzie, którzy tak przemawiają i ludzie, którzy temu wierzą?

Gdyby marjawityzm różnił się od katolicyzmu jedynie większym fanatyzmem i dogmatyzmem, nie uważalibyśmy za potrzebne wogóle o nim pisać; lecz rzecz ma się inaczej: marjawici wprowadzili do swego kościoła dużo demokratyzmu, dopuścili lud do głosu przy wyborze księży, znieśli pobory kościelne, wprowadzili opiekę społeczną do życia religijnego, słowem — łącznie z odrzuceniem prymatu papieskiego — uczynili duży krok naprzód w kierunku oczyszczenia kultu Chrystusa od pogańskich naleciałości. Tembardziej szkoda, że sięganie po rząd dusz pchnęło reformatorów na śliską drogę nowych objawień, jakgdyby nie starczyło starych do zupełnego otumanienia ciemnych tłumów.

Zdajemy sobie w zupełności sprawę, że rady, udzielane przez wolnomyślicieli sfanatyzowanym sektantom, byłyby conajmniej śmieszne; wolno nam jednak marzyć, jaką drogę chcielibyśmy wytknąć ludowi polskiemu w dążeniu do osiągnięcia dojrzałości umysłowej, przyczem wychodzilibyśmy z założenia, że droga rewolucji jest dostępna tylko dla jednostek, ogół zaś postępuje naprzód na stałe tylko drogą stopniowej ewolucji.

A więc pragnęlibyśmy, aby katolicy, prześlizgując się przez protestantyzm (ewangelicyzm, kalwinizm) i staro-katolicyzm (marjawityzm, kościół narodowy), przeszli do unitarjanizmu (arjanizm), skąd już tylko jeden lekki wysiłek przeprowadzi ich do wolnoreligijnego kościoła, który jest przyrodnim bratem bezwyznaniowości — a rodzonym bratem wolnomyślicielstwa.

Niechże im na tej drodze dopomoże największy wolnomyśliciel świata starożytnego — ten, co wygłosił kazanie na górze — Jezus z Nazaretu.

Józef Landau.

Wolnomyślicielstwo a filozoficzna myśl idealistyczna.

Filozofję — jakkolwiek jej dociekania są szeroko zróżnicowane — można podzielić na dwa zasadnicze kierunki, do których na ogół sprowadza się główna rozbieżność założeń. Materjalizm i idealizm — oto dwa punkty wyjścia teorii poznania i dwie jej metody badawcze.

Materjalizm, by zwięźle ująć jego istotę, jest teorią, która uznaje, że rzeczywistość bytu, a zarazem i ducha, tworzy materja, cielesność. Sam duch jest pewnym rodzajem materji—atomem, mózgiem, albo wytworem ciała, wreszcie jego czynnością. Materjalizm wywodzi się od pierwszych filozofów greckich. Fryderyk Albert Lange słusznie twierdzi, że materjalizm jest tak stary, jak filozofja, ale nie starszy. Pierwsze próby uwolnienia się od dawnych fantazji i sprzecznosci, panujących w prastarych okresach cywilizacyjnych, wchodzi dopiero w sferę filozofji greckiej i tu materjalizm zdobywa pierwsze miejsce. Ale mistycy, w szczególności Demokryt, ustalili istotę materji i z niej wyprowadzali ogół zjawisk, nie wyłączając zjawisk duchowych. Materjalizm wraca potem do myślenia filozoficznego w całym szeregu doktryn, bądź pomieszany z metafizyką (po części nawet scholastyką) i racjonalizmem filozofji natury, bądź uzbrojony w empiryzm gruntownej wiedzy przyrodniczej.

Idealizm filozoficzny jest antytezą materjalizmu. Oznacza on kierunek filozofji, uznającej ideę — myśl, rozum, istotę ducha, byt, jako substancję niematerjalną — za zasadę wszelkiego bytu i poznania. Najważniejszą postacią tej filozofji jest jej kierunek teorio-poznawczy, według którego cała nasza świadomość i wiedza składa się z idei, rozumnych spostrzeżeń, lub intuicji, słowem z różnych konstrukcji umysłowych, danych człowiekowi, lecz nie będących odbiciem rzeczywistości pozasubiektywnej. Do badania służą nam przedewszystkiem kategorie umysłu — przestrzeń, czas, idee logiczne i psychologiczne. Plato jest pierwowzorem filozofji idealistycznej. Od czasów Descartes'a idealizm staje się ścisłym subiektywizmem filozofji. Kant doprowadza idealizm do teorii transcendentnej, która nie wyłącza istnienia rzeczy, będących poza nami, po za naszymi zmysłami, ale znamy tylko ich zjawiska, czyli wyobrażenia, które w nas wywołują, podniecając nasze zmysły. Vogel uznaje za prawdziwą rzeczywistość idee, jako przedmiotowy rozum powszechny. Rzeczywistość tworzy się jednak z tez i antytez, kierujących za pomocą swej dialektyki całym rozwojem. Bergson wznosi idealizm na nowy piedestał, odnajdując w intuicji ludzkiej narzędzie odslaniające tajniki rozumnego bytu.

W popularnej, płytkiej opinii utarło się przekonanie, że dwa przeciwległe kierunki filozofii, oraz dwa wypływające z nich światopoglądy, określają zarazem stosunek umysłów bądź do wolnomyślicielstwa bądź do dogmatyzmu religijnego. Materjalizm — to niewiara, kacerstwo, idealizm — to wielkie natchnienie religijne, korzenie się nietylko przed myślą boską, przed dogmatem, lecz i przed najemnikami kościołów.

Trudno zaprzeczyć, że filozofia materjalistyczna, odrzucając samodzielność idei, skłaniała się ku sceptycyzmowi i ateizmowi torowała drogę. Nie było tak we wszystkich naukach materjalistycznych, nie tworzyły one jednego szablonu, nie dlatego na ogół wykwiwały z mózgów badaczy, by burzyć teozoficzne ideologie. Wyjaśnimy w dalszym ciągu, że cały, liczny poczet materjalistów nie odrzucał wiary, choć przeciwstawiał się dogmatyce i kościelnej obłudzie. Ale tu odrazu zaznaczyć chcemy, że jaskrawą nieprawdą jest legenda, jakoby idealizm filozoficzny stał na stanowisku harmonii wiedzy z dogmatem i wolnomyślicielstwu wypowiadał walkę.

Z punktów widzenia teozoficznych każde dociekanie filozofii musi uchodzić za herezję. Kto po za „objawionemi prawdami“ szuka rozwiązania zagadek bytu, obraża boga i religię. Póki kościół miał nieograniczoną władzę nad twórcami myśli człowieka, póty nietylko potępiał, ale ścigał wszystkich filozofów i w imię swoich najwyższych prawd wywierał srogą zemstę nad wysiłkiem badawczym. Było to już zwycięstwo myśli wolnej, gdy strażnicy kanonów kościelnych przez kompromis z życiem musieli się tej zemsty wyrzec i gdy szukali wybiegu, iż wiedza i poznanie dają się pogodzić z przykazaniami wiary.

Nawet wówczas, kiedy idea kierująca metodami badawczemi, nie odrzuca stwórcy, lecz w jego wszechrozumie doszukuje się klucza do zagadek przyrody, człowieka i celu istnienia ludzkiego, nawet wówczas wzbijanie się wzwyż, przenikanie wszechświata myślą samodzielną naprawdę kłóci się z dogmatyką kościoła. Powiedzieć nawet można, że idealizm, który zamiast niewolniczej, ponurej wiary nadaje optymistyczne poczucie oraz ideę człowiekowi, podnosi jego psychiczną i moralną wartość, opromienia życie i uszlachetnia zadania społeczności, że taki idealizm naukowy uchodzi w oczach najemników kościoła za groźniejszy dłań od materjalizmu, który zwalczać można argumentami pietyzmu dla wyższych zadań ludzkości. Dlatego idealistyczny zwrot, jaki filozofia przyzadań ludzkości. Dlatego idealistyczny zwrot, jaki filozofia przybrała n. prz. z Voglem i Fichtem, nie stał się zgola warownią dla martwej wiary i dla władczego kościoła. Człowiek myślący, snujący z idei konstrukcje intelektualne i moralne, pozostanie zawsze wolnomyślicielem. Nie jest on nawet oświeconym dogmatykiem, bo taki posiada tylko pozory oświaty, która w istocie rzeczy znajduje się w niewoli u władztwa kościelnego.

Gdy dusza ludzka zrywa się ku idealizmowi filozoficznemu, to nie dlatego, by chciała sobie przesłaniać prawdy dogmatem o absolicie idei. Idea, jako założenie w procesie poznania, jest właściwie taką samą hipotezą jak materja. Ma wszelako tę wyższość, że została wysnuta z człowieka, z woli jego i rozumu.

Ma się naogół większą pokusę łączenia całego procesu terjopoznawczego, z badaniem przyrody i tworzenia jednolitego systemu materialistycznego. Tu wszystkie cząstki osiągają jednolitą całość. Ale po głębszem badaniu okazuje się, że punkt jedności opiera się tylko na domniemaniu o syntezie. Wewnętrzne spoidła są tu zgoła luźne. Materializm jest jakby odbiciem rzeczywistości, lecz zarazem jej uproszczeniem. Pochłania on niedające się wyjaśnić zmysłami zjawiska. Kojarząc się z samem tylko poznaniem natury, materializm nie dosięga granic, które duch przeniknąć pragnie. Jak słusznie zauważył Lange, pewność spostrzeżeń przyrodniczych jest tylko pewnością faktów nauki, a więc faktów poszczególnych.

Człowiek stara się niekiedy upodobnić rzeczywistość do siebie, z pominięciem swego gatunku. Wtedy ścieśnia rzeczywistość, trzyma ją w ramach mechanicznego pojmowania świata. Jest to tedy materializm, utożsamiający żywy wszechświat z maszyną. Taka filozofja materialistyczna występowała tylko w swoich najkrótszych i najmniej głęboko ujętych przejawach. Wykażemy poniżej, że materializm rzadko omijał nieuniknione swe przejście do uznawania idei, jako porządkującej normy nawet w świecie cielesnego bytu.

Gdy wszakże myślenie nasze obraca się w regionach **wolnego ducha**, gdy chce być płodne nietylko dla poznawania i spostrzegania, lecz dla czynów, dla bodźców twórczości, dla doskonalenia gatunku, dla postępu społecznego, idea staje samodzielnie u podstaw wszelkich dociekań — właśnie idea wolna, niczem nieskrępowana, zwycięsko opanowująca dogmatyzm.

Taka idea jest dopełnieniem pozasubiektywnej rzeczywistości, jest światem ideału, w którym duch nad zmysłami przewodzi. Człowiek prawdziwie wolny, wyzwolony z dogmatyzmu kościelnego tak samo, jak z wyłączności spostrzeżeń za pomocą zmysłów, odnajduje w sobie nowe czynniki poznawcze, staje się wtedy dopiero zdobywcą prawd. Myśląc materialistycznie, skrępowany jest matematycznymi i mechanicznymi wskaźnikami. Wierny kościołowi nie ma wogóle odwagi przekraczać granic dogmatów.

Intucja ludzka, dar wczuwania się w najtajniejsze zagadki bytu, stanowi emanację idei. Człowiek chce dociekać, chce siebie i gatunek swój doskonalić, chce kroczyć po drodze postępu, a zwycięstwa swe osiąga intuicja, swym poniekąd podświadomym, lecz rozszerzającym i rozwidniającym świadomością geniuszem swego ducha. Mierzy siły na zamiary i siły rosną w sposób zdumiewający.

Einstein wyznał, że wszystkie swoje zdobycze naukowe zawdzięcza przede wszystkim myśleniu, wychylającemu się po za ustalone w mechanice prawa. Intuicją sprawdzał najpierw reguły, uznane jako niewzruszone. Odgadywał poniekąd, że zachodzą tu pomyłki, dopiero *ex post* znajdował potwierdzenie swoich domysłów za pomocą ściśle naukowej metody badania.

Jabłko, które spadło z drzewa, a które odśloniło Newtonowi teorię ciężenia, jest prostym, lecz typowym przykładem działania intuicji. Myśl chwyta niekiedy w lot ważką ideę, która nieoczekiwanie zapładnia mózg nowem wskazaniem naukowym. Ale wtedy tylko ma to znaczenie naprawdę naukowe, gdy badacz posiada stosowne przygotowanie, gdy jest człowiekiem wiedzy, wyzwolonej z wszelkich więzów kanonu lub przesądu.

Tomasz z Akwinu próbował się przedzierać poprzez wszystkie zagadki i tajniki filozofji, mając jednak umysł skrępowany kościelnymi nakazami i zakazami, torował sobie tylko wąskie ścieżki nowego myślenia, odślaniał zaledwie drobne błyski światła, naogół grzęznąc w mgłach fanatyzmu. Scholastyka była najbardziej charakterystycznym przykładem teorii poznania, skazanej na bezwład i martwość wobec więzów kanonistycznych. A i dziś każde myślenie, wychodzące z założeń dogmatu kościelnego, niedaleko wybiega po za wykrętną średniowieczną scholastykę.

To, co w religii jest pietyzującym substratem, odpowiada niewątpliwie prawom duszy człowieka. Co jednak religja chce racjonalistycznie objaśnić, w czem współzawodniczy z nauką, to zniża tylko upoetyzowane niebo i rozwiewa wszelkie ideały. Teologowie reformiści, wprowadzając swoisty racjonalizm do kościoła, nigdy nie mieli większej tolerancji dla odkryć naukowych niż katolicyzm. Podnoszenie umysłów nad rzeczywistość nie uwłacza nauce, nie krępuje myśli wolnej. Ale musi to być wzbijanie się ducha wzwyż w atmosferze, wyzwolonej z dogmatyzmu, który stworzyli najemnicy kościoła.

Filozofja idealistyczna, szukając poznania poza zjawiskami, wyczuwalnemi przez zmysły, jest filozofją prawdziwie wolnomyślicielską, nie stawia bowiem poznaniu żadnych granic. Na tę drogę myślenia wszedł bodaj pierwszy Spinoza, wskazując jedność wszelkiego bytu, prawidłowość wszelkich zjawisk oraz harmonję ducha z naturą. Panteizm Spinozy może być tak samo bogiem w naturze, jak naturą przez nas ubóstwianą. Gdy żądamy pełnego, całkowitego życia, nie możemy się wyrzec ideału. Może nawet tylko materja porusza się od wieków i daje nam złudzenie czegoś nadprzyrodzonego. Lecz złudzenie to jest częścią naszej psyche i musi być przedmiotem naszego poznania nie po to, by je burzyć, jeno po to, by ująć je w prawa, zgodne z człowiekiem, który dzięki swemu idealizmowi posuwa naprzód poznanie i siebie samego doskonali.

Oczywiście jednak nacisk przymusu nie posuwa naszego myślenia na tory idealizmu. Niezbędność dogmatycznego kultu, jako cechy gatunku ludzkiego, jest raczej swoistym materializmem, niż wyrazem idealistycznej potrzeby. W jednej i drugiej dziedzinie człowiek i jego myśl obracają się w zamkniętym kręgu. Duch wolny nie ma tu przestworów nieograniczonego przenikania prawd i przez to doskonalenia swej istoty.

Na sprzeczność między teorią chrystyanizmu a jego praktyką zwrócił już uwagę John Stuart Mill w swej książce „O wolności”. „Wszyscy chrześcijanie — powiada Mill — wierzą, że ubodzy, nie-szczęśliwi i cierpiący przeciwności tego świata są błogosławieni, że łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igły, niż bogatemu wniknąć do królestwa niebieskiego, że nie należy sądzić, aby nie być sądzonym, że aby zostać doskonałym, należy sprzedać swe mienie, i rozdać ubogim... Ale tłum wierzących nie czuje się skrępowanym temi wierzeniami, jego dusza nie hołduje ich władzy. Jest odwieczna cześć ku ich brzmieniu, niema jednak uczucia, któreby od słów przechodziło do treści rzeczy i skłaniało duszę do przyjęcia treści i stosowania się do formuł”.

Dlaczego się tak dzieje, dlaczego etyka każdego wyznania obniża się coraz bardziej i zacieśnia nietylko horyzonty moralne, lecz zasłania prawdę badania? Pierwsi apostołowie, pierwsi ojcowie kościoła zwracali się do człowieka z gorącym uczuciem, z prawdą i myślą, że tak samo nędza, jak ciemnota jest hańbą człowieka. Podnosili człowieka i nauczali go. Wiara nie narzucała żadnych krępujących więzów. Potem jednak już sztucznie hodowano ubóstwo, by uprawiać ceremoniał jałmużny i by przywiązywać wiernych do kościoła. Stopniowo kapłani kościoła, władcy kościoła, pretendowali do współwładzy państwa i rządów i dlatego zaczęli odwracać się od ubogich, a gruntowali swą potęgę na możnych tego świata. Aby jednak tak samo ubogich i możnych ujarzmić, wywierali despotyczny ucisk nad umysłami — pozornie w imię religii i jej świętych, niezłomnych nakazów, a istotnie z poziomych pobudek interesu władczego. Odbywało się to i odbywa we wszystkich wyznaniach. W początkowych fazach reformacji bunt przeciw katolicyzmowi wybuchał w obronie uciśnionych i ubogich (wojny chłopskie), lecz ministrowie i pastrowie protestancy, choć nie są właściwie kapłanami, tylko nauczycielami, tłumili zarówno swobodę ducha jednostki, jak jej walkę z przemocą warstw uprzywilejowanych. Urzędowi strażnicy religii w obronie własnego klasowego interesu stają się zawsze wrogami myśli wolnej i opartego na niej wolnego czynu.

Wpływ materialistycznych światopoglądów na rozwój umysłowy i kulturalny nie jest oczywiście identyczny z jarzmem wyznaniowem, nakładanem przez augurów wiary. Niemniej jednak za-

chodzą tu pewne punkty zbieżne. Materializm, dopatrujący się w ruchu materji wszechsiły, wywiera również ucisk na myślenie ludzkie, upokarza naszą psychę i degraduje duchowe władze. Powstaje tu taki sam fanatyzm, jak w dogmatyzmie kapłańskim. Myśl nie może wybiec po za zacieśnione sfery.

Ale nie wszystko jest materializmem, co potocznie nosi tę nazwę — albo inaczej — nie wszystko, co wywodzi się z filozofji natury, lub z dociekania doświadczalnego, wyłącza idealistyczne punkty widzenia.

Voltaire, pomimo swego pozornego materializmu, walczył z największym entuzjazmem o idealne dobro ludzkości. Można powiedzieć z Du Bois-Reymondem, że wszyscy idealiści są do tej chwili mniej więcej wolterjanami. On to wszak wyrzekł, że, gdyby Boga nie było, należałoby go stworzyć. On wyraził pogląd, że trzeba postradać zdrowy rozsądek, ażeby sądzić, że sam ruch materji wystarcza dla wytworzenia istot czujących i myślących. Ślepego prawa natury nie uznaje Voltaire za regulatora bytu i rozwoju. Tak samo Diderot, największy krzewiciel kultury XVIII w., acz materialista z niektórych założeń, uderza tylko na nietolerancję, ponieważ, jak mówi, „widzi w lochach zamknięte trupy i słyszy ich skargi i wołania“. Kto ich skazał na mękę? — pyta. Bóg, którego obrazili? Bóg pełen dobroci? Jako — Bogu pełnemu dobroci podoba się, że ludzie kąpią się we łzach? Nawet najkrańcowszy swych czasów materialista, Lametrie, który najzuchwalej porywa się na utartą moralność, który w człowieku widzi maszynę, chce podnieść moralność przez swoją teorię samolubstwa, tak jednak ograniczoną, że w człowieku dobrym dopatruje się przewagi korzyści publicznej nad indywidualną a w człowieku złym — stosunku odwrotnego.

Materializm późniejszy, materializm właściwy, oparty na wiedzy doświadczalnej, tylko w niektórych krańcowych swoich przejawach jest teorią zupełnego zaprzeczenia samodzielności ducha. Naogół jest to raczej empiryczny idealizm. Dopiero niemieccy materialiści: Büchner, Vogt, Haeckel chcieli teorii ruchu materji nadać supremację, chcieli udowodnić, że duchowe życie jest mechanicznym produktem cielesnego. Vogt doprowadził to do karykatury, dowodząc, że, jak wątroba wytwarza żółć, tak mózg myślenie. Teoria Darwina, na której budowali swe przesłanki, zgola do wniosków tych nie prowadziła. Darwin był sam człowiekiem religijnym.

Należy jednak odróżniać materializm od tak zwanego materialistycznego pojmowania dziejów, jako metody badania rozwoju społecznego. Często miesza się ze sobą te pojęcia, które nie mają wewnętrznego związku. Już sam wyraz materializm stosowany tu jest w różnym znaczeniu. W filozofji materialistycznej chodzi o fizyczne pierwiastki, mające ogarniać cały byt świata i człowieka. W materializmie dziejowym rozumiemy przez materializm ekono-

miczne kategorie, jako główne źródła ewolucji społecznej. W myśli tej teorii, cały rozwój społeczeństwa odbywa się po przez przemiany gospodarcze, po przez różne formacje produkcji, które przeistaczają się w miarę potrzeb ekonomicznych, w miarę nowych sił wytwórczych. Równoległe z odkrywaniem nowych potęg wytwórczych zmieniają się same systemy produkcji a wraz z nimi ogólne stosunki społeczne. I wówczas ludzie, którzy stosunki swe kształtują według sposobów produkcji materialnej, kształtują również swoje zasady i idee według tych stosunków.

Pod tym punktem widzenia świat idei, jakkolwiek powiązany z naszym życiem społecznym, jest jednak światem samorodnej twórczości ducha, który po przez walki gospodarcze osiąga własną jedność i staje się kategorią wyższego rzędu. Tak ściśle pojmować należy materializm dziejowy. Wysnuwa on dwie określone idee z form produkcji, ale samemu kształtowaniu się ideowości, jej procesom stawiania się nie zakreśla ciasnych ram ruchu materji, cielesnych tylko granic.

Choć to wydawać się może paradoksem — materializm dziejowy jest filozofją idealistyczną. Duch ma tu wprawdzie pewne pęta, bo wyzwać się musi z walk, lecz mimo wszystko jest jakby pewną siłą metafizyczną.

Idealistyczna filozofja, idealizm w tych czy innych postaciach tworzy substrat wyższej kultury wolnego człowieka. Właśnie jednostka wolna, wyjarzmiona z przesądów, wyswobodzona z despotji wyznaniowej, nie uciskana w swoich uczuciach i swoim myśleniu przez najemników kościoła, wznosi wciąż wzwyż swoje ideały, doskonalili się duchowo i moralnie. Cały umysłowy postęp ludzkości przypisać trzeba tak rozumianemu wolnomyślicielstwu. Każda nowa idea, każda zdobycz cywilizacyjna była owocem zwycięskiego buntu bądź bezpośrednio przeciw obrzędowemu kościołowi, bądź przeciw obyczajom i moralnym nakazom, wpływającym pośrednio z dogmatyzmu kościelnego. Tak samo jednak postęp umysłowy nie mógłby rozwijać się swobodnie w łożysku materialistycznego myślenia, które człowieka chciało uczynić maszyną, a ideę jego fizycznym produktem mózgu na podobieństwo żółci — produktu wątroby.

St. A. Kempner.

Święty Eligjusz Morderca.

Mylił się pan prokurator, twierdząc, że „bez różnicy stronictw, partji, kierunków, wszyscy polacy, jak jeden mąż, potępili Niewiadomskiego“. Nierównie przenikliwszym psychologiem okazał się sam Niewiadomski, który z całym zaufaniem zwracał się „do wszystkich polaków“, wzywając ich do naśladowania „czynu“, t. j. do dokonywania morderstw na ludziach, o ile nam się z tego lub owego powodu nie podobają.

W odpowiedzi na owo naiwne zapewnienie pana prokuratora liczni „patryjoci“ i „patryjotki“ twierdziły, że za trumną Niewiadomskiego, jako bohatera, naród będzie niósł kwiaty. I nie omyliły się.

Prawie wszyscy „Polacy“ „chrześcijańsko-narodowi“,—a takich jest chyba większość, — współczują Niewiadomskiemu i apoteozują go, jako „bohatera i męczennika“.

Na grobie „Wielkiego Ofiarnika“ dzieją się cuda. Unoszą się nad nim białe gołębie. Z ziemi wyrastają białe róże i lilje. Dowody aż nadto dostateczne do uznania świętości i do wszczęcia odpowiednich kroków o kanonizację. Przecież „Go“ już zestawiono z samym Chrystusem (p. mój artykuł „Nie wolno kłaść ust milczeniem“ w Nrze 3 „Myśli Wolnej“ z r. 1923).

W kalendarzu katolickim figurują rozmaici „Błogosławieni“ i „Błogosławione“, „Prorocy“ i „Apostołowie“, „Królowie“ i „Królowe“, „Męczennicy“ i „Męczennice“, „Wyznawcy“ i „Wyznawczynie“. Teraz dostajemy nowy gatunek świętego: „Święty Eligjusz Morderca“. Gatunek to doskonale dopasowany do poziomu moralnego dzisiejszej społeczności „chrześcijańskiej“.

Spis świętych i patronów Polski rośnie. Dotychczas mieliśmy: świętego Wojciecha, świętego Stanisława Biskupa (Szczepanowskiego), św. Stanisława Kostkę, św. Stanisława Oporowskiego, św. Kazimierza Jagiellończyka, św. Jana z Dukli Bernardyna, św. Jana Kantego (Jana z Kęt), św. Jacka Odrowąża, św. Szymona z Lipnicy, św. Andrzeja Żurawka (patrona zbójów) i jego towarzysza (nawróconego zbójcę), św. Józefata Koncewicza (biskupa unickiego, utopionego przez kozaków), świętą Jadwigę Śląską (główną patronkę Polski), św. Teresę Marchocką (karmelitankę bosą), św. Kingę (Kunegundę) Królowę, św. Salomeę, błogosławionego Wincentego Kadłubka, bł. Stanisława Kazimierczyka (mieszczanina krakowskiego, ratującego chorych na dżumę), bł. Świętosława (szewca, według podania ludowego), bł. Czesława Odrowąża, błog. Bronisławę Odrowążównę, bł. Melchjora Grodzickiego Jezuitę (zameczzonego przez „Węgrów“), bł. Andrzeja Bobolę Jezuitę (zameczzonego przez Kozaków), bł. Jana Sarkandra ze Śląska, błogosławioną Jolantę

(siostrę świętej Kingi), błog. Adelajdę Piastównę, bł. Lidwinę z Kęt Prządke, błogosławionego czy też nawet świętego Ładysława z Gielniowa, mającego być dopiero kanonizowanym (na świętego czy też błogosławionego), Stanisława Papczyńskiego (spowiednika króla Jana III) i innych. Obok nich stanie godnie święty Eligjusz Morderca.

Dla uniknięcia nieporozumienia zaznaczam, że święty Andrzej Żurawczyk uchodzi za patrona zbójców nie dla tego, iż sam był zbójem, ale dla tego, że wstawiał się za skazanymi na śmierć zbrojcami i ratował ich od szubienicy. Dziś za prawowitego patrona zabójców i morderców powinien być uznany święty Eligjusz Morderca.

Nie czekając na kanonizację, już dziś sprzedaje się ziemię z tego miejsca na stokach Cytadeli, na którym św. Eligjusz Morderca „poniósł śmierć męczeńską“. Z czasem przyjdzie kolej i na inne relikwie po tym świętym dziwnego nabożeństwa. Zrobiono już pierwszy krok w tym kierunku, domagając się, ażeby słup, pod którym rozstrzelano „Wielkiego Ofiarnika“, został umieszczony w kościele świętego Krzyża.

Wielu rodziców nadaje nowo narodzonym synom imię Eligjusza. Biorą oni za patrona swemu dziecku nie jakiegoś kalendarzowego obskurnego świętego, o którym mało co kto słyszał, ale głośnego, wielkiego, prawdziwie polskiego Eligjusza, Eligjusza Niewiadomskiego, Świętego Eligjusza Mordercę.

Wobec tego całkiem zrozumiałe jest zbieranie składek na pomnik świetlanej pamięci Eligjusza Niewiadomskiego, oraz uwiecznianie „Jego“ imienia w inny sposób, np. przez zakładanie bibliotek i księgarni, fundowanie stypendjów i t. p. Składki na pomnik bywają zwykle dobrowolne, ale mogą też być wymuszane, dawane pod naciskiem opinii lub też pod terrorem przełożonych.

Zresztą nie widzę w tych składkach niczego gorszego. Jeżeli zbierano niegdyś składki na pomnik dla Murawjowa Wieszatiela, toć chyba wolno zbierać także na pomnik dla naszego „męczennika“. W oświetleniu etycznym Niewiadomski stoi przecieź bez porównania wyżej od Murawjowa. Prócz tego Murawjow był najniewątплиwiej poczytalnym, — o ile wogóle mamy prawo mówić o poczytalności, — a Niewiadomski, jako działający pod naciskiem zmo-ry wyobrażenia natrętnego i wogóle siły wyższej, był chyba nie-poczytalnym.

J. Baudouin de Courtenay.

Z rozmyślań nad wolnomyślicielstwem.

W popularnem ujęciu wolnomyślność bywa utożsamiana, nie tylko przez swoich przeciwników, ale i zwolenników, z zupełnem odrzucaniem Boga, — ateizmem. Ateizm taki zwykle jest pozbawiony głębszego podłoża filozoficznego i dogmatyczny, podobnie jak wiara w Boga szerokich mas prawowiernych. Jest on wyrazem obojętności na sprawy przekraczające ramy życia jednostki, rodziny, lub gatunku ludzkiego w jego osobniczym charakterze. Nader rzadko jawi się ateizm o potężnem napięciu, jak u Nietzschego, który czuł się „miłośnikiem wieczności“, wiedział, że człowiek jest „strzałą tęsknoty i mostem do tamtego brzegu“, który „nie dla siebie żył, a dla swego dzieła żył“, miał — mesjaniczny na swój sposób ideał — w postaci nadczłowieka i miał swoją światłość tajemniczą, która wstępowała weń. Uwypuklam tu intensywność przeżyć ze światopoglądem związanych, nie wdając się w ocenę jego poznawczej wartości. — W ateizmie pospolitym brak tego szerszego powiewu. Jest on drobnostkowym oszczędzaniem przez mrowie ludzi małych — sił ducha kierowanych wyłącznie do pracy zewnętrznej, zagadnień codziennych oraz ku zabawie i użyciu. — Ich zbiorowe dążności urabiają także i umysłowość niejednego teoretyka Wolnej Myśli.

Takie uwagi nasunęły mi się po przeczytaniu publikacji znane go niemieckiego wolnomyśliciela Gustawa Tschirna p. t. „Christentum, Demokratie und Sozialismus“. Broszurę tę uważam za znamiennej dla wyżej zaznaczonego sposobu myślenia a reprezentuje go ona stylem poważnym bez szyderstw pod adresem przeciwników i bez jarmarcznej hałaśliwości.

Rozumowanie Tschirna pobudza do rozbioru właśnie dlatego, ponieważ jest ono reasumcją rozumowania bardzo wielu ludzi „kulturalnych“.

Wychodzi się tu z założeń politycznych jako najważniejszych. W istocie sprawy polityczne, wiążąc się z interesami osobistymi i aktualnymi, są dla zupełnej większości surogatem wszelkiego myślenia ogólniejszego.

Człowiek współczesny, jak stwierdza autor, wyzwała się od pojęcia władzy z bożej łaski, od caryzmu, sułtanizmu, papizmu i wszelkiego imperjalizmu... Wiara w Boga oznacza **monarchizm wszechświata**. Jak padło cesarstwo niemieckie, tak musi upaść i ona... Samorząd jest dzisiaj hasłem życia ludowego i państwowego. Samorząd stoi wypisany na świecie gwieździstym wiecznego

nieba przyrody. Żaden osobisty bożowładca nie tronuje nad światem.

Takie są główne myśli broszury. Ich przebieg jest dość jasny. Usiłuje się tutaj, korzystając z sytuacji politycznej wytworzyć nastój przychylny dla danego systemu filozoficznego. Rzeczowych motywów brak zupełny! — Jednakowoż i samo „robienie nastroju“ przedstawia jaskrawe usterki, jeśli zastosować do niego ściślejszą krytykę. — Ustrój republikański może być w danych warunkach najlepszym, bezwzględnie doskonałym nie jest napewno, jak ustrój monarchiczny nie jest bezwzględnie złym. Gdybyśmy sobie wyobrazili społeczność, gdzie władzę nieograniczoną sprawuje jednostka genialnie mądra i nieposzlakowane szlachetna, to na taki absolutyzm trudnoby się nie godzić. Inna sprawa, czy tego rodzaju ustrój ma jakiegokolwiek widoki urzeczywistnienia. — W każdym razie Bóg jest dla wierzących właśnie takim władcą.

Jakie prawo mamy pozatem wnioskować, że to co w danym momencie ludzkich dziejów, na znikomym pyłku, który przedstawia ziemia, byłoby dla istot żyjących na jej powierzchni najodpowiedniejsze, jest również najodpowiedniejsze dla całego wszechświata?

Co najważniejsze zaś, władza, jaką wykonuje Bóg nad światem, nie jest w wyższych fazach świadomości religijnej bynajmniej podobną do jakiegokolwiek ludzkiej formy społecznej. — Bóg działa wszędzie bezpośrednio i jest dla każdego w każdej chwili dostępny. Tych cech nie ma przecież żaden monarcha.

W tem oświeceniu okazuje się ogromna słabość wywodów Tschirna. On sam jednak, pokrywając słowami brak uzasadnienia, zaręcza nam dalej: „Wbrew przekazanemu chrześcijańsko-monarchistycznemu obrazowi świata, musi się z całą ateistyczną stanowczością nauczyć mówić i odczuwać: Niema Boga! Niema naprawdę i napewno chrześcijańskiego Boga, jak niema mahometańskiego Boga — Allaha, jak nigdy niemiecki Wodan, grecki Zeus, perski Ormuzd, indyjski Brahma, egipski Ammon-Ra rzeczywiście nie egzystowali... To jest pozytywny dowód całej historii religii i ludzkości — na nierzeczywistość, na nieistnienie wszystkich bogów, czy ci nazywają się Jehową czy Baalem, — jak prawdziwe, że $2 \times 2 = 4$. Niestety porównanie z formułą matematyczną nie może zastąpić dowodów, pomijając już to, że wogóle żadne sądy o rzeczywistości nie osiągają tego stopnia pewności, co prawdy matematyczne. — Całe twierdzenie zaś liczy widocznie na grubą ignorancję czytelników, zakładając, że czerpią swe wiadomości religijne wyłącznie od księży. „Allah“ jest wyrazem arabskim oznaczającym boga a nie imieniem własnym i wobec tego — przy odwróceniu rozumowania Tschirna — Allah **istnieje** w tym samym stopniu, co niemiecki Gott, francuski Dieu lub polski Bóg. Podobnie baal — w językach semickich znaczy „pan“.

Weźmy jednak na uwagę istotne imiona własne nadawane Bogu, jak Jehowa, Ormuzd i t. d. Z różności imion jeszcze nie wynika aby oznaczały one całkiem różne pojęcia. — Naodwrot, pojęcie Boga najwyższego o wybitnych cechach wspólnych rozwijało się dość wyraźną linią — pod nazwami wielorakimi—aż do pojęcia wszechogarniającego Bytu — Brahmana indyjskiego i Absolutu europejskich myślicieli...

Taksamo jak z Bogiem, załatwia się Tschirn i z życiem pośmiertnym. „Mamy tylko to jedno życie; nie następuje żadne drugie po niem. Niema zaświata; niema żadnego osobistego życia po śmierci. O tem musimy tak jasno i z matematyczną pewnością być przekonani, jak o nieistnieniu osobowego Boga“. Sam autor odczuwa poniekąd jałowość takiego stanowiska i próbuje dać rozwiązanie filozoficznego zagadnienia nieśmiertelności przez... socjologię. „Rozwój poręcza człowiekowi prawdziwą, naturalną nieśmiertelność, że on w sobie indywidualnie kształtuje wieczny strumień życia, który płynąc od jego przodków jego ją wytworzył, — i podaje go potomności i wszystkim przyszłym pokoleniom... W swoich dzieciach, w swoim ludzie, w swoich czynach żyje on dalej“...

„Wyrosnąć winien religijny socjalizm, triumfujące nad wiecznością poczucie wzajemnej przynależności i solidarności ludzkiej“. — Doprawdy, tylko człowiek, który umyślnie zamyka oczy na problem kresu istnienia całej ludzkości, może to stanowisko uważać za ostateczne załatwienie sprawy.

Że jednak uczucia religijne w ludzkości są zbyt potężne, aby nad nimi przejść poprostu do porządku spraw bieżących, stara się Tschirn nadać swoim poglądom pewną wartość religijną. Natura ma zająć miejsce Boga, którego potrzebę mimo wszystko widocznie się uznaje.

„Natura wiekuiście żywa utrzymuje się przez swoje prawa“. „Największe, co istnieje; ponad wszystkich bogów. Natura sama zajmuje przed naszymi oczami tron boży, nosi boską koronę najwyższej suwerenności od wieków — w wieczność“. — To jest pozytywne, panteistyczne uzupełnienie do negatywnego ateistycznego wyznania, „niema Boga“ — „Przyroda — Bóg“. Takie ujęcie odpowiada znowuż emancypacyjnym dążnościom kobiety, gdyż w naturze uwidatnia się kobiecość. Jest to „ważny rozdział nowego, demokratyczno-socjalistycznego światopoglądu. Gdy Matka Natura wstępuje na miejsce Niebieskiego Ojca na najwyższy tron boskości, obraz matki, kobiecość — zostaje nieskończenie podniesiona, prawo kobiety religijnie sankcjonowane“.

Wszystkie te określenia niebardzo łączą się z poprzednimi określeniami przyrody jako republiki — a więc niemającej jednolitej istotności... O ile jednak konsekwencja nie jest zachowana a natura zostaje ubóstwiana, czem różni się ona zasadniczo od Boga

jako Najwyższego Bytu? — Jeśli zaś słusznie może nas razić męskie ujęcie bóstwa historycznych religii, chociaż i na tej niwie mieliśmy ujęcia inne: egipską Izys, lub frygijską Kybelę jako potęgi kierownicze, — to żeńskie ujęcie przyrody byłoby taką samą jednostronnością...

Wolna Myśl, dlatego właśnie że jest wolna, winna wystrzegać się wszelkiego dogmatyzmu i zarozumiałej pewności siebie. Poznanie nasze jest względne i ograniczone; otacza nas Nieskończoność. Musimy więc mieć poczucie tajemnicy, która jest ponad nami. Zrozumiałe, że przenoszenie na tę Tajemnicę cech monarchicznych jest kształtowaniem jej na wzór stosunków ludzkich, jakkolwiek może to mieć pewne znaczenie poetyczne, o ile królewskość łączymy z pojęciem dostojności... Zupełnie takim samym antropomorfizmem atoli jest mówienie o świecie jako republice. — Krytykując tradycyjne mniemania chrześcijańskie, nie powinno się zapominać o tem, że chrześcijaństwo, jak i każde historyczne wyznanie, nie jest jeszcze identyczne z religią jako taką, że więc może być religijność wznosząca się ponad szranki wyznaniowe. Wszelkie próby jednak wyprowadzania tej religijności z przeciętności choćby „postępowej“ życia dzisiejszego to rzecz z gruntu chybiona. Nadaremnie usiłuje to czynić Tschirn, który zresztą jest także kaznodzieją gminy wolnoreligijnej...

Religia płynie z największych głębin ducha ludzkiego, z tego, co się wznosi ponad „dzień dzisiejszy“... Wolna Myśl byłaby wielkiem ubóstwem umysłowem, gdyby jej brakowało życia uczuciowego wrastającego w Nieskończoność... Wolna Myśl rozkładająca jedynie stare wartości duchowe a nie tworząca wyższych, nie wiążąca się z owem życiem uczucia — sprowadzi niechybnie obniżenie poziomu etycznego. Przeto poglądy wolnomyślne muszą być poddawane nieustannej rewizji, która wyrażałaby się nietyle w rezolucjach zjazdowych, ale w znojmym przeobrażaniu własnej psychiki na drodze ku coraz wyższym szczeblom postępu. Pamiętać winniśmy wraz z Bierdiajewem („Nowoje religioznoje soznanie i obszczestwiennost“), że „straszne zło przeszłości... ale jeszcze straszniejsze zło przyszłości, zło następujące, ostateczna niewola ducha... A za nie każdy jest odpowiedzialny, gdyż każdy może służyć jego wcieleniu, albo odepchnąć je i zwalczyć!“.

Marjan Tadeusz Lubecki.

Jak tłumaczycie ten werset?

Redakcja „Myśli Wolnej“ niedawno otrzymała list następujący, zwrócony do mnie:

„Obywatelu! — Jak tłumaczycie ten werset: „Ale on rzekł: Przecz mię zowiesz dobrym? nikt nie jest dobry, tylko jeden, to jest Bóg; a jeśli chcesz wniść do żywota, przestrzegaj przykazań“ (Mat. XIX—17). — Proszę o odpowiedź listowną“.

Oprócz podpisu list nie zawierał ani słowa więcej.

Kto może odpowiedzieć na tak postawione pytanie?

Jedynie ten, kto nie tylko zna dobrze Ewangelje, lecz kto uważa je za podstawę swego rozumowania i nieustannie usiłuje „tłumaczyć“ poszczególne wersety i rozdziały — czyli ten, kto czerpie z Ewangelji argumenty dla takiej czy innej działalności agitacyjnej, lub dla rozstrzygnięcia swych własnych wątpliwości. — Słowem — sekciarz.

Wolnomyśliciel zaś zamiast szukania odpowiedzi winien wyjaśnić pytającemu, że Ewangelje — jak cała Biblija — nie są ani księgą świętą, ani księgą szczególnie mądrą, ani zbiorem obowiązujących do dnia dzisiejszego nakazów moralnych, ani czemś szczególnie pięknem czy wzniosłem. To poprostu zbiór przysłów, przypowieści moralnych i agitacyjno-politycznych, zbiór bardzo starych i względnie nowych legend religijnych, szczątki astrologji, popularny wykład pewnych doktryn filozoficznych i t. d. i t. d. — Wszystko to razem gorzej lub lepiej pofastrygowano w jedną całość i tak ustaliła się księga, uznana za podstawę niezmienną najrozmaitszych sekt i wyznań chrześcijańskich. — Wolnomyśliciel może zastanawiać się nad dziejami powstania tej księgi, może ujawniać wpływy na nią różnych prądów myślowych i grup społecznych, może rozmyślać nad rolą dziejową tej księgi w ciągu długiego szeregu wieków chrześcijańskich, może wreszcie szukać odpowiedzi na pytanie — czemu ta księga do dnia dzisiejszego wciąż taką czią jest otoczona — ale nie zwróci się do niej ani po pokrzepienie moralne, ani po wskazania praktyczne, ani po rozwiązanie męczących go pytań społecznych czy filozoficznych, ani po argumenty w jakim bądź sporze filozoficznym, moralnym, czy społecznym. — Nie mówiąc oczywiście, że nie będzie tam szukał podstaw

nauk przyrodniczych, jak to w średniowieczu czynili uczeni chrześcijańscy.

Ewangelja, jak cała Biblia, dla wolnomyśliciela jest tylko przeżytkiem, wspomnieniem, pomnikiem dziejowym — tak samo jak Upaniszady, Zend Awesta, Koran, Talmud, Kabała i różne inne.

Tem samem o „tłumaczeniu“ poszczególnych wersetów, czyli o wyciąganiu z nich wniosków praktyczno-moralnych, lub praktyczno-filozoficznych, nawet mowy być nie może. Jakem już zaznaczył, takimi sprawami zajmują się tylko sekciarze — np. katolicy, metodyści, baptyści, tołstojewcy, skopcy, marjawici, członkowie Kościoła Narodowego i najrozmaitsi inni.

W sprawie tej uważałem za potrzebne powiedzieć powyższych słów kilka, ponieważ list, który podałem na początku, nie jest wyjątkiem. Na odczytach i zebraniach dyskusyjnych, w listach do redakcji, nieraz spotkać się można z takimi pytaniami, dowodzącami tylko, że pytający zgoła nie widzi jeszcze różnicy między wolnomyślicielem a jakimś sekciarzem liberalnym, lub powierzchownym antyklerykałem, który krytykując Kościół Katolicki wciąż gotów jest uważać Ewangelię jeśli już nie za „słowo boże“, to w każdym razie za jakąś księgę tak szczególnie mądrą i głęboką, że zadaniem naszym jest tylko „tłumaczenie“ jej.

J. Hempel.

SPROSTOWANIE.

W artykule ob. Marjana Lubeckiego p. t. „Szkic eucharystyczny“ zamieszczonym w poprzednim numerze Myśli Wolnej zaszła omyłka druku a mianowicie: słowo „epikleris“ użyte dwukrotnie na str. 15 w wierszu 14-ym i 20-ym od dołu należy poprawić na „epiklezis“ (wezwanie Ducha).

Ze spraw bieżących.

W Brukseli, w dn. 4 i 5 sierpnia, odbywał się licznie obsesany Zjazd krajowy belgijskich wolnomyślicieli. Delegaci ze wszystkich miast i miasteczek Belgii obradowali pod przewodnictwem ob. Victora Ernesta nad sprawami, związanymi z ruchem wyzwoleńczym ludu belgijskiego.

Na czoło wysunęła się sprawa szkolna: szkolnictwo powszechne ludowe jest w Belgii w zasadzie upaństwowione, kler katolicki wszakże w r. 1919, gdy kraj cały podlegał powojennej religijnej psychozie, zdołał przeprowadzić przez parlament prawo, orzekające, że nauczyciele szkół t. zw. „wolnych“, t. j. otwieranych przez księży, otrzymują pensje od państwa, narówni z nauczycielstwem szkół normalnych, państwowych. Gdy jednocześnie w szkole normalnej dziecko zostaje zwolnione od nauki religii tylko na wyraźne żądanie rodziców, wytwarza to warunki niezmiernie sprzyjające rozwojowi wpływów kleru na młode pokolenie. Po długich, a bardzo rzeczowych debatach, Zjazd uchwalił następującą rezolucję:

Zjazd wzywa posłów liberalnych i socjalistycznych: 1) do powstrzymania się od wszelkich dalszych ustępstw w sprawie szkolnej; 2) do usilnego zwalczania nadużyć w subsydjowanych wolnych szkołach; 3) do popierania świeckich szkół powszechnych i rozwoju szkolnictwa państwowego.

Jednocześnie uchwalono protest przeciwko subsydjowaniu przez skarb państwa wszelkich szkół, nie mających charakteru absolutnej bezstronności filozoficznej i politycznej.

Z innych spraw, poruszonych na Zjeździe, ciekawą jest kwestja krematorjów. Belgia jest jedynym państwem w Zachodniej Europie, gdzie palenie zwłok nie zostało jeszcze usankcjonowane prawnie (Polska, naturalnie, nie zalicza się do ucywilizowanego Zachodu!). Wniosek odpowiedni został już złożony w parlamencie, lecz posłowie, w obawie przed klerem, wciąż go usuwają z porządku obrad. (Czy parlament belgijski nie jest przypadkiem blisko spokrewniony z sejmem polskim?). Zjazd postanowił drogą rewolucyjną zbudować w jednym z większych miast belgijskich krematorjum i palić zwłoki, by w ten sposób zmusić parlament do powzięcia uchwały. Tą drogą uzyskali już wolnomyśliciele w Holandji prawo budowania krematorjów. Belgowie dali nam, polskim wolnomyślicielom, dobrą naukę; będziemy wiedzieli, jak należy postępować w identycznym wypadku!

Na Zjeździe byli obecni w charakterze gości przedstawiciele Francji, Czecho-Słowacji i Luksemburga.

Jednocześnie ze Zjazdem Krajowym Belgijskim obradował w Brukseli Zarząd Biura Międzynarodowego Wolnomyślicieli, pod przewodnictwem Dr. Terwagne'a, prezesa Biura.

Prócz stałych członków Zarządu obecni byli: pani L. Culberton Macdonald (Stany Zjednoczone) ob. ob. Bazire (Francja), T. Bartosek i Fr. Fajfr (Czechy), S. Epstein (Luksemburg). Poza tem Dr. Chapeauville został upoważniony do reprezentowania Stow. Giordano Bruno, w Rzymie.

Na posiedzeniu tym **Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich zostało przyjęte w poczet zjednoczonych organizacji wolnomyślicielskich.** Do zjednoczenia międzynarodowego zgłosiła też akces Portugalia, wystawiając wszakże swoją tezę, której rozbiorem zajmie się najbliższy kongres międzynarodowy.

Oznaczenie terminu i miejsca tego kongresu było właśnie głównym zadaniem Zarządu Biura.

Propozycji w tym względzie było kilka: Polska proponowała (listownie) zwołać Zjazd Międzynarodowy do Warszawy, delegat Francji proponował Paryż lub Londyn, Włochy gorąco prosiły do Rzymu, aby ożywić i podnieść na duchu wolnomyślicieli włoskich, walczących obecnie z Watykanem, sprzymierzonym z faszystami. „Jeśli Mussolini zabroni Zjazdu, dowodzili włosi, będzie wiadomo, jak faszyzm rozumie wolność sumienia — będzie to początek jego upadku“. Księstwo Luksemburskie również radeby widzieć u siebie drogie gości. Ze strony belgijskiej podnoszono, że Polska najwcześniejszą zgłosiła swoje zaproszenie, Warszawie tedy należałoby dać pierwszeństwo; p. Bartosek jednak zauważył, że wobec trudności komunikacyjnych i paszportowych, jakie zagrażają jadącym do Polski, należy ze Zjazdem w Warszawie zaczekać, aż się stosunki w Europie poprawią, i proponuje tymczasem urządzić Zjazd w Paryżu lub w Brukseli.

Ostatecznie postanowiono, że o ile żaden z krajów zapraszających nie będzie mógł dać gwarancji, że Zjazd nie napotka zbyt ciężkich trudności przy organizowaniu go, Kongres odbędzie się w Brukseli w 1924 roku.

Ostateczna decyzja musi zapaść w ciągu trzech miesięcy.

Wśród innych uchwał zasługuje na uwagę przyznanie Czechom na ich prośbę mandatu na utworzenie w Pradze Biura Wykonawczego z ramienia Związku Międzynarodowego dla prowadzenia propagandy na wschodzie Europy. Biuro takie musi otrzymać upoważnienie od przyszłego Zjazdu Międzynarodowego, tymczasem wszakże upoważniono Pragę do natychmiastowego rozpoczęcia działalności w kierunku nawiązania stosunków.

Mandat ten jest dla nas trochę niejasny: w propozycji czeskiej nie powiedziano wyraźnie, co to znaczy — wschód Europy, jakie kraje obejmuje ta nazwa, jakie są cele tej specjalnie wschodniej pro-

pagandy, a przede wszystkim jakie mają być uprawnienia tego Biura Wykonawczego.

Miejmy nadzieję, że te kwestje zostaną dokładnie wyjaśnione na najbliższym Zjeździe Międzynarodowym, w którym, gdziekolwiek się on odbędzie, Polska weźmie udział czynny przez swoich przedstawicieli.

Istna epidemia świętokradztw: co tydzień czytamy, że jakiś kościół został okradziony, nawet ostatnio jacyś złodzieje wykradli z bożnicy dwie „prawdziwe“ pergaminowe tory. A bogowie rozmaitych wyznań tak się obojętnie odnoszą do tych wypadków, że mimowoli postronny człowiek zadaje sobie pytanie: a może Pan Bóg nie uznaje tego za swoją własność osobistą?

To pytanie staje się tembardziej aktualne, że sprawa ta, po świeżym okradzeniu skarbcza katedry gnieźnieńskiej, była przedmiotem publicznych rozpraw w sejmie polskim. Pytanie rzeczywiście bardzo ciekawe: czyją własnością są wszelkiego rodzaju kosztowności, znajdujące się w tak olbrzymich ilościach po wszystkich kościołach?

Jeżeli ofiarodawców — to oni, lub też ich prawni spadkobiercy, mieliby prawo odebrać je, jako iż zostały tylko wypożyczone kościołowi; jeżeli księży — to wobec braku spadkobierców z prostej linii, dziedziczy po nich państwo, a przynajmniej powinno otrzymać podatek spadkowy, gdy nowy biskup obejmuje kościół; jeżeli zaś samego Pana Boga, to państwo powinno żądać od księży dowodu, upoważniającego ich do zarządzania tymi skarbami w imieniu właściciela.

Tymczasem dzieje się tak, że jakaś nieokreślona instytucja, zwana kościołem, zbiera datki, otrzymuje dary, magazynuje wartości, które dziś wyrażają się w astronomicznych liczbach, i nietylko nie płaci państwu podatku od obrotu, czy od majątku, lecz ciągnie jeszcze ze skarbu państwa miljardy na utrzymanie urzędników, tak źle pilnujących tego majątku. Co to znaczy?

Gdy w sejmie odważono się tylko wspomnieć o spisaniu zaległe dwie tych skarbów, celem lepszego zabezpieczenia ich, ks. Lutosławski tak „rugnął“ posłów, że nad projektem inwentaryzacji przeszli natychmiast do porządku dziennego.

Rozumiemy doskonale oburzenie ks. Lutosławskiego; kler katolicki nie chce być **zmuszonym** do wydania tych majątków; on chce je **dobrowolnie** złożyć na ołtarzu dobra ojczyzny, i dlatego niezadowolony był, iż mu radykaliści próbowali wydrzeć patriotyczną inicjatywę. Kościół katolicki wszak dokładnie zna intencje Chrystusa i pamięta, że w ewangelji powiedziane jest: oddaj Bogu, co boskie, a Cesarowi, co Cezara. A że złoto, i wogóle dobra ziem-

skie, nie powinny być, według teje ewangelji, skarbone na ziemi, więc nie mamy najmniejszej wątpliwości, że te skarby, przez zapomnienie tylko dotychczas ukrywane po skościołach, zostaną w najkrótszym czasie przelane do kasy państwowej.

Nasze duchowieństwo jest tak patriotyczne, że hańbą byłoby wątpić, iż uczynią to dobrowolnie, nie czekając, aż bezbożni posłowie z „Wyzwolenia“, czy z P. P. S. odbiorą im siłą te nic nie warte skarby doczesne, powołując się na jakieś niechrześcijańskie prawo większości, gdy tę większość tylko zdobędą.

Tylko radzilibyśmy panom biskupom pospieszyć się z dobrowolną ofiarą, bo djabeł nie śpi — i w przyszłych wyborach ci słudzy szatana mogą naprawdę uzyskać większość!

Jeden z naszych przyjaciół nadesłał nam pocztówkę, rozposzechnianą wśród ludu na ziemiach polskich. Na pocztówce widzimy szklaną trumienkę ze zwłokami dziecka, a nad trumienką obraz; na obrazie, po dokładnym przyjrzeniu się, widzimy stół; na stole stoi półmisek, na półmisku leży coś w rodzaju dziecka ze zgiętą w kolanie nóżką; dookoła stołu siedzi kilku żydów o okropnych twarzach — niektórzy z obnażonymi głowami; jeden z nich trzyma w rękę ogromny nóż. „Włosy ich długie, kręcone wąsiska, wzrok dziki, suknia plugawa“ — zupełnie, jak u Mickiewicza.

Napis na odwrotnej stronie pocztówki głosi: „Trumienka ze zwłokami dwuletniego dziecka w kościele Barnardyńskim, dowód rzeczowy z procesu o mord rytualny z XVII w.“

Szkoda tylko, że nie zaznaczono dokładnie, co jest tym dowodem rzeczowym: czy trupek dziecka, z takim pietyzmem zachowany od 300 lat przez bogobojnych o. o. barnardyńców, czy też obraz, widocznie malowany z natury przez artystę, któremu chyba ci żydzi pozwolali specjalnie, aby uwiecznić swoją kanibalską ucztę.

Pocztówkę wydała firma: T. Chrempińska w Łęczycy, drukowała ją A. Fiedler w Poznaniu, a rozpowszechniają ją dla umoralnienia i uświadomienia ludu, jak przynajmniej twierdzi nasz przyjaciel, przedstawiciele na ziemi tego Boga, który pouczał: kochaj nieprzyjacioly twoje — nie sądź, nie będziesz sądzony.

A zresztą, czemu tu się dziwić? Ani na chwilę nie wątpię, że gdyby dobrze poszukano, toby w ruinach świątyń rzymskich znaleziono niejedną trumienkę z trupem dziecka i napisem: dowód rzeczowy mordu rytualnego zwolenników Jezusa z Nazaretu. Bo wszak wiadomo, że rzymianie mieli „dowody“, że pierwsi chrześcijanie używali krwi pogańskiej do swoich nabożeństw. Były na tym tle liczne procesy, świadkowie zeznawali, sędziowie sądzili — i tysiące chrześcijan zostało prawnie i legalnie skazanych, a dowody rzeczowe byłyby do dziś dnia przechowane, gdyby poganie mieli tyle rozumu i miłości bliźniego, co o. o. bernardyni.

Dyrektor gimnazjum żeńskiego w Toruniu zawiadomił p. Bejma, chorążego wojsk polskich, iż dwie jego córki, uprzednio przyjęte do gimnazjum, zostały wykreślone z listy uczenic, ponieważ uczennice nie mogą być „nieokreślonego wyznania“. Stało się to dlatego, że p. Bejm jest bezwyznaniowcem, zarówno jak i rodzice jego, członkowie lwowskiej gminy bezwyznaniowej. Jest to już więc conajmniej trzecie pokolenie urzędowo uznanych bezwyznaniowców. Ale co to obchodzi toruńskiego kacyka gimnazjalnego? To się nazywa „nieokreślone wyznanie“ i basta. A dziewczynki niech przyjmą chrzest w kościele, albo fora ze szkoły.

Cóż na to p. minister oświaty? Jak tam mówi konstytucja o wolności wyznań? Czy p. minister słyszał kiedy o „bezwyznaniowcach“? Mamy nadzieję, że pouczy wielce wyznaniowego pana dyrektora w Toruniu o jego prawach i obowiązkach!

A ciekawe byłoby, coby też ów świątły dyrektor powiedział, gdyby się do szkoły zgłosiła uczennica, która by oświadczyła, że należy do wyznania „wodu“ i czci węża, któremu raz na miesiąc składa się ofiarę z żywego dziecka, przyczem Pan Bóg otrzymuje język ofiary, a resztą dzieli się pobożni gminiacy? To jest zupełnie „określone wyznanie“, dyrektor musiałby uczennicę przyjąć, a nawet posyłać ją na naukę katechizmu do kapłana woduńskiego, a kto wie? — może i dostarczać od czasu do czasu żywego dziecka na ofiarę dla Pana Boga — Węża, aby wychowanicę swoją utrwałać w wierze jej ojców i dziadów!

Bo grunt — to żeby było „określone wyznanie“!

Z listu, jaki otrzymaliśmy od jednego z naszych przyjaciół, mieszkającego w kolonji Sao Feliciano, w Brazylii, przedrukujemy parę uwag, które rzucają dość ciemne światło na życie polaków i na działalność kleru w zamorskich krajach:

„Staralem się tutaj zjednać kilku prenumeratorów, ale trudno mi było. Polacy tutejsi składają się prawie tylko z tego elementu, który był w Polsce najędźniejszy, po dworach najbardziej wyzykiwani i po kościołach przez księży najczęściej ogłupiani.

Wielu, wielu z tych nieszczęśliwców wcale nie zna sztuki czytania — pisania, a tych, którzy umieją, to mają dobrze na oku tutejsi księżułkowie, ze swymi organistami i zakrystjanami, często w jednej osobie i dziadami kościelnymi. Takim prawie siłą wpychają tylko księżowskie szmatki jak: „Lud“ i „Gazetę Polską“, które w Kurytybie (stoł. miasto Parany) aż po dwa razy w tygodniu wydają ks. misjonarze.

Gazetki tutaj księżowskie treścią pouczającą bardzo ubogie — często wymyślają na Rząd Polski, zaś wszystkich prawie Polaków,

umiejących czytać, a wyemancypowanych z pod opieki księży i nie dających się wodzić na poświęcanych paskach księży, nazywają tak na ambonach w świątyniach, jak i w gazetach: „lewicowcami“, „żydowskimi parobkami“, „socjalistami“, „bolszewikami“, „masonami“ i t. p.

Szkolnictwo Polskie w Brazylii, obecnie pomimo różnych przeszkód, zaczyna nieźle się rozwijać. Ale znowu po wielu kolonjach, gdzie księża rej wodzą, wyzyskują łatwowiernych swych rodaków w najbezwestydniejszy sposób, prześladują szkółki i nauczycieli, którzy nie chcą się oddać pod komendę księży.

Zdarzają się częste wypadki, świadczące najlepiej, że księża polscy traktują swój stan jako rzemiosło, na którym najłatwiej zbić majątek. Gdzie następnie taki księżulek wyjeżdża z kolonji z dziewuszką „grzechu warta“, którą potajemnie dłuższy czas naamorował — zrzuca poświęcone szaty kapłańskie, spluwając na nie — i żeni się, biorąc ślub cywilny.

A lud, ten biedny i nieszczęśliwy — a prawdziwie religijny, a nieświadomy — złości się i przeklina sam siebie, że był tak łatwowiernym — i dał się naciągać łotrom w szatach kapłańskich“.

Słuszną sprawę zażydzenia kościoła katolickiego porusza w N-rze 665 „Myśli Niepodległej“ jakiś pobożny autor artykułu p. t. „Kościół a mechesi“. W czasach, gdy zawodowi stróże kościoła zajmują się bądź polityką, bądź odpędzaniem wrogów od bram stolicy za pomocą „cudów nad Wisłą“, jest rzeczą zrozumiałą, a nawet niezbędną, iż nad czystością zasad chrześcijańskich czuwają zwykli, cywilni katolicy.

A zło się pleni. Oto dochodzi już do tego, że żydki zakochują się w prawdziwych katoliczkach i zamiast zawrzeć cywilny związek małżeński, odważają się przechodzić na katolicyzm, a co gorsza, otrzymują chrzest święty bez egzaminu z religji, i ślub za indultem bez trzykrotnych zapowiedzi.

Należy głośno zaprotestować przeciwko takim stosunkom, bo liberalizm owych księży prefektów, którzy wprowadzają to zło, może spowodować na kościół nieobliczalne skutki. Do kościoła katolickiego można najwyżej przyjmować kalwinów, prawosławnych, mahometan, bałwochwalców, Niemców, Rosjan, Turków i t. d., ale — nigdy judejczyków. I tak kościół katolicki ma dosyć kłopotów z zażydzeniem go przez założyciela i apostołów, nie powinien wszakże świadomie dopuszczać do tego, aby następny zbawiciel znów z pośród przechrztów — pochodzenia judzkiego się zjawił.

Baczność więc, episkopacie polski, nie wpuszczaj do kościoła twego tego, co ma jakikolwiek związek z żydostwem. Bacz, by całość kościoła była niepokalanie aryjska, bez mieszaniny ludzi i za-

sad jesusowo-żydowskich i apostołsko-hebrajskich. My (t. j. ów świątobliwy autor), stojący trzeźwo na straży oświecenia przez ducha świętego, pomagać ci zawsze będziemy, a nawet utworzymy na wzór żydowskiego związku „przestrzegania święcenia szabasas”, nasz chrześcijański związek detektywów, baczących na wypełnianie przez mechesów wszystkich praktyk kościelnych katolickich.

Niech się szan. autor artykułiku p. n. „Zła wola, czy nieświadomość?“, umieszczonego w N-rze 34 „Nowych Dróg“ nie gniewa na mnie, gdy mu powiem, że notatki mojej pod listem ob. Myciel-skiej (Myśl Wolna, Nr. 7—8 r. b.) zupełnie nie zrozumiał.

Nie mówiłem ani słowa o wartości nauki Chrystusa, przeciwnie, przeciwstawiłem czystość jego nauki brudom, wysnuwanym z niej przez jego czcicieli. Jeśli się chce komuś zarzucić złą wolę, to trzeba przedewszystkiem nauczyć się czytać i rozumieć, co się czyta.

Nie dlatego to piszę, by bronić się przed zarzutem, że pozwa-lam sobie rozbierać, czy krytykować naukę Chrystusa, bo jest to moje dobre prawo człowieka i wolnomyśliciela, jeno dlatego, iż i śa-memu lucyperowi byloby nieprzyjemnie, gdyby mu zarzucano, że podsunął człowiekowi komentarze do słów Pana Boga, podczas gdy odpowiedzialność za to ponosi jedynie duch święty, przema-wiający przez usta kapłanów wszystkich wyznań, począwszy od pra-irańskich gwębrów, a skończywszy na dzisiejszych staro- i no-wokatolikach.

Pozostaje do rozwiązania jeszcze jedna trudność: ponieważ ani Jehowa, ani Jezus słów swoich sami nie spisywali, a robili to za nich ludzie — w dodatku nie jeden człowiek, lecz wielu ludzi, z któ-rych każdy słyszał trochę inaczej, jedno spamiętał, o drugim zapo-mniał, trzecie trochę przekreślił, to skąd możemy mieć wogóle pe-wność, czy słowa, podane w biblij, czy w ewangelji są rzeczywiście słowami Jehowy, czy Jezusa?

Ja, np. osobiście — mam w tym względzie duże wątpliwości, i — uznając naukę Chrystusa, jako całość, mam poważne zastrze-żenia co do mnóstwa szczegółów, zawartych w ewangelji, a jeszcze większe co do komentarzy apostołów i ewangelistów.

Może szan. autor z „Nowych Dróg“ nazwać to szatańskim omamieniem, lub innym piekielnym błędem, ale nie sądzę, aby to była nieświadomość, a napewno niema w tem złej woli. To się, szan. obywatelu, nazywa: odmienność poglądów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Ob. H. S., Lublin: W słowach Waszych jest, niestety, dużo prawdy. Zarząd Stow. Wolnom. Polskich poczynił już wszelkie kroki dla uzyskania legalizacji gminy bezwyznaniowej — dotychczas bez skutku. Opiswane

przez Was stosunki w wojsku są rzeczywiście straszne dla człowieka, który już wyzbył się zależności duchowej od wszelkich kościołów, a jest zmuszanym do przysięgi wyznaniowej, która dla niego jest i wstrętą i zupełnie bezcelowa. To też o swobodę naszych przekonań walczyć będziemy wspólnie — aż do zwycięstwa. Pozdrowienie!

Ob. Jan Struski, Barłogi: Badacze Pisma Świętego stanowią sektę religijną. Jako przeciwnicy kościołów hierarchicznych — robią pierwsze kroki na drodze do uwłasnowolnienia ducha ludzkiego, lecz jako bezwzględni, a zacierzewieni czciciele martwej litery starożytnych ksiąg — nie mają nic wspólnego z wolnomyślicielstwem. Nas z nimi nie łączy nic — chyba narazie walka ze wspólnym wrogiem: kościołem, który siłą pięści chce nam narzucić swą wolę. Zapotrzebowanie Wasze przekazaliśmy administracji. Prosimy o szczegółowsze wiadomości o ruchu wyzwolenicznym u Was. Uścisk dłoni.

Ob. Wojciech S. Kornasiewicz, Everson Pa, Stany Zjednoczone A. P.: Adresów księgarń w Berlinie ani we Lwowie, o które zapytujecie, nie znamy. Podane nam książki, o ile nie są wyczerpane, można nabyć w każdej księgarni. Dr. Piotra Kazielskiego, ani adresu jego, niestety, nie znamy. P. Szyller-Szkolnik nie jest żadnym „wielkim uczonym“, a zwyczajnym bussinesmanem, reklamującym szeroko po świecie swoje wydawnictwa, których treść nie ma nic wspólnego z nauką. Jest to taki sam humbug, jak ogłaszane wciąż u Was różne senniki egipskie, tablice astrologiczne i inne dziecinne zabawki. Miss Chasse jest medjum p. Szyllera-Szkolnika. Zapotrzebowanie przekazaliśmy naszej administracji, która zlecenia Wasze już wypełniła.

KSIĄŻKI NADESLANE.

Prof. J. Tuhan-Baranowski: Społeczne Zasady Kooperacji. Wyd. Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców. Warszawa, 1923, 17×25 cm., str. 449 + XIV.

Karel Havlicek-Borovsky: Chrzt św. Władymira, Legenda z dziejów Rosji, z czeskiego przetłumaczył Sylwester Prałacik. Nakł. „Robotnika Śląskiego“. Frysztat, Czechosłowacja, 1923, 9×13 cm., str. 48.

Poemat satyryczny słynnego czeskiego poety — bojownika, zmarłego w 1856 r., a którego nazwisko do dziś dnia jest sztandarem czeskiej wolnej myśli. Pełno tam rubasznego humoru i zjadliwej, ostrej krytyki. Tłumaczenie dosyć udane.

Jan Ruff: Żydzi — Polityka — Polska, szkic programu. Nakł. Organizacji Akademickiej „Zjednoczenie“. Warszawa 1923, 15×18 cm., str. 14.

Na rachunek prenumeraty kwartalnej przyjmuje się Mk. 24000.— Cena numeru Mk. 8000.— Prenumeratorzy nowi, lub ci, którzy nie wpłacili dotychczas zaliczki, płacą za wszystkie dotychczasowe numery po Mk. 8000.— Prenumerata za granicą o 100% drożej, w Stanach Zjednoczonych — 2 dolary rocznie.

Konto czek. w P. K. O. Nr. 4470.

Redakcja: Warszawa, Poznańska 14 m. 19 w lokalu ob. Józefa Landau, tel. 126-55.

Administracja: Warszawa, Królewska 13, tel. 118-14.

Redakcja czynna w poniedziałki i czwartki od 6—8 wiecz.

Administracja — codziennie od 10—1 i od 3—6, w sobotę od 10 do 1-ej.

Wydawca i redaktor odpow. w imieniu Stow. Wolnom. Polskich D. JABŁOŃSKI.

Tłoczono w drukarni R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, ul. Chłodna № 37.

Administracja posiada na składzie następujące dzieła:

Ignacy Radliński: Dwa dokumenty ludzkości	1.—
— Na przełomie dziejowym	1 50
— Spinoza	3.—
— Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu	3.—
Antoni Szech: Dlaczego?	—30
— Katolicyzm a polskość	—60
— Być albo nie być	—30
J. Baudouin de Courtenay: W „Kwestji żydowskiej”	—75
— Tolerancja. Równouprawienie	—70
— Kwestja żydowska w Państwie Polskiem	1—
Romuald Minkiewicz: „Lucjan”, dramat współczesny i przy- szłych pokoleń (5 aktów i prolog)	2.—
— „Królewna Morza”, baśń dramatyczna w 4 aktach	1.60
— „Tryumf”, Scherzo w 4 aktach	1.80
— „Nad morzem mojem”, księga tęsknoty (poezje)	2.40
— Listy miłosne i pieśni	3.—
Józef Krajewski: Na progu poznania	—50
— Pod pieczęcią milczenia	—60
Józef Landau: Szkice przeciwwynaniowe	1.25
Jan Hempel: Ewangelje, ich powstanie i znaczenie	—90
R. Lilientalowa: Precz z barbarzyństwem	—10
„Wiara Twórcza” Komplet 4-ch n-ów	—50
Karol Kautsky: Pochodzenie chrześcijaństwa	5.50
Fr. Młot: „Worek judaszów” III wydanie	1.—
C. Wrocki: „W imię krzyża” (Rys dziejów inkwizycji)	1.—

Ceny w jednostkach zasadniczych. Mnożnik Związku Polskich Księgarzy Wydawców. Od dnia 25 sierpnia r. b. aż do odwołania mnożnik 25.000.

Wysyłka za zaliczeniem pocztowem.

Wszelkie przesyłki polecane i pieniężne prosimy skierowywać wy-
łącznie do Administracji „Myśli Wolnej”, ul. Królewska 16 — Warszawa.

Konto czek. w P. K. O. Nr. 44-70.

Administracja posiada na składzie w niewielkiej już ilości komplety „My-
śli Wolnej” z roku 1922 Komplet, złożony z 7 numerów, wysyłamy na żą-
danie za zaliczeniem pocztowem w wysokości Mk. 50.000.